

# **Komuna paryska i idea państwa**

Michaił Bakunin

Praca niniejsza, jak wszystkie nieliczne zresztą pisma, jakie dotychczas opublikowałem, zrodziła się na tle wydarzeń. Jest ona naturalną kontynuacją moich "Listów do Francuza"<sup>1</sup> – październik 1870 -, w których miałem łatwy i smutny zaszczyt przewidzieć i przepowiedzieć straszliwe nieszczęścia, jakie dzisiaj nawiedzają Francję, a wraz z nią cały cywilizowany świat, nieszczęścia, na które nie było, a i teraz nie ma innego lekarstwa oprócz Rewolucji Społecznej.

Udowodnić tę już dziś niezaprzeczalną prawdę, opierając się na historycznym rozwoju społeczeństwa oraz faktach, jakie w naszych oczach zachodzą w Europie, udowodnić w taki sposób, aby wszyscy ludzie dobrej woli, wszyscy szczerze szukający prawdy mogli ją przyjąć, a następnie wyłożyć, szczerze, bez żadnych niedomówień, bez dwuznaczności, zasady filozoficzne, a także praktyczne zadania, które stanowią – że tak powiem – główną sprężynę, podstawę oraz cel tego, co nazywamy rewolucją Społeczną – oto przedmiot niniejszej pracy.

Wiem o tym, że zadanie, które sobie postawiłem, nie jest łatwe, i można by mnie było oskarżyć o zarozumiałstwo, gdybym rościł w związku z tą pracą jakieś osobiste pretensje. Lecz nic podobnego nie ma miejsca, o tym mogę zapewnić czytelnika. Nie jestem ani uczonym, ani filozofem, ani nawet zawodowym pisarzem. Pisałem w życiu bardzo niewiele i czyniłem to tylko – że tak powiem – we własnej obronie, wtedy, gdy pasja przekonania zmuszała mnie, abym przewyciężył instynktowną odrazę do wszelkiego wystawiania na pokaz publiczny mej własnej osoby.

Kim więc jestem i co mnie Skłania obecnie do opublikowania tej pracy? Jestem namiętym poszukiwaczem prawdy i nie mniej zaciętym wrogiem szkodliwych fikcji, którymi partia ładu, ten oficjalny przedstawiciel uprzywilejowanej mniejszości, zainteresowany w zachowaniu wszystkich bezeceństw religijnych, metafizycznych, politycznych, prawnych, ekonomicznych i społecznych, zarówno obecnych, jak minionych – zamierza jeszcze dziś posługiwać się, by ogłupiać i ujarzmić świat. Jestem fanatycznym miłośnikiem wolności, uważając, że tylko w jej łonie mogą się rozwijać i rozkwitać rozum, godność i szczęście ludzkie; nie tej wolności czysto formalnej, nadanej, wymierzonej i dawkowanej przez Państwo, która jest kłamstwem odwiecznym i stanowi w rzeczywistości jedynie przywilej garstki ludzi, ugruntowany na niewolnictwie wszystkich pozostałych; nie tej wolności indywidualnej, egoistycznej, nędznej i fikcyjnej, zachwalanej przez szkołę J. J. Rousseau, jak również przez wszystkie inne szkoły liberalizmu burżuazyjnego, które uważają, że rzekome prawo powszechne, reprezentowane przez Państwo, jest ograniczeniem prawa poszczególnych jednostek, co doprowadza nieuchronnie i zawsze do zredukowania prawa jednostki do zera. Nie, pragnę wolności, która jedynie zasługuje na to miano, wolności, która polega na

---

<sup>1</sup> "Listy do Francuza o kryzysie współczesnym" – opublikowane po raz pierwszy w Neuchatel 20 września 1870, bez nazwiska autora, daty i miejsca wydania. Przygotował do druku i formę literacką Listom nadał J. Guillaume. Dalszy ciąg Listów w IV tomie "Oeuvres", Paryż 1910. Bakunin poddaje w nich analizie kryzys franko-pruski 1870 roku, rozważając jego możliwe rozwiązania i perspektywy. Problem niezmiernie go pasjonował, gdyż łączył z wojną franko-pruską w latach 1870 – 71 wielkie nadzieje co do rozwoju ruchu socjalistycznego w Europie. Wyrażał w związku z tym przekonanie, że "z tej wojny wyjdzie bezpośrednio rewolucja socjalistyczna w Europie, lub też socjalizm w Europie na długo zaginie". (przyp. red.)

pełnym rozwoju wszystkich sił fizycznych, intelektualnych i moralnych, znajdujących się w stanie utajonym w każdej jednostce; pragnę wolności, która nie uznaje innych ograniczeń poza tymi, które określane są przez prawa naszej własnej natury, a więc – ściśle mówiąc – wolności, w której nie istnieją ograniczenia, ponieważ prawa te nie są nam narzucone przez jakiegoś prawodawcę z zewnątrz, pozostającego obok nas, bądź też nad nami; one są prawami immanentnymi, od nas nieodłącznymi, stanowią samą podstawę całego naszego bytu, zarówno fizycznego jak intelektualnego i moralnego; zamiast więc wynajdywać w nich jakieś ograniczenia, powinniśmy uważać je za realne warunki i za istotną przyczynę naszego dążenia do wolności.

Pragnę dla każdego takiej wolności, w której wolność jednych nie będzie kamieniem granicznym dla drugich, lecz w której znajdą oni potwierdzenie oraz możliwość rozszerzenia swojej wolności w nieskończoność; pragnę wolności jednostki, nieograniczonej przez wolność wszystkich, wolności w solidarności, wolności w równości; wolności tryumfującej nad brutalną siłą i zasadą władzy, która była zawsze tylko idealnym wyrazem tej siły; wolności, która obalwszy wszystkich bożków niebiańskich i ziemskich, stworzy i zorganizuje świat nowy, świat solidarnej ludzkości na gruzach wszystkich Kościołów i wszystkich Państw.

Jestem zdecydowanym zwolennikiem równości ekonomicznej i społecznej, ponieważ wiem, że bez tej równości wolność, sprawiedliwość, godność ludzka, moralność i dobrobyt jednostek, jak również pomyślność narodów nie będzie nigdy niczym innym jak kłamstwem. Ale będąc zwolennikiem wolności, tego koniecznego warunku człowieczeństwa, sądzę, że równość powinna być ustanowiona na świecie poprzez samorządną organizację pracy i kolektywnej własności stowarzyszeń wytwórczych dobrowolnie zorganizowanych i sfederowanych w gminy i poprzez równie samorządną federację gmin, nigdy zaś poprzez najwyższą i opiekuńczą kuratelę Państwa.

W tym właśnie punkcie zasadniczo różnią się socjaliści czy kolektywiści rewolucyjni od komunistów, zwolenników silnej władzy i absolutnej inicjatywy Państwa. Ich cel jest ten sam; jedna i druga partia jednakowo pragną stworzenia nowego społecznego ładu ugruntowanego wyłącznie na organizacji pracy kolektywnej, obowiązującej samą siłą rzeczy bezwzględnie i w równej mierze każdego i wszystkich, ładu ugruntowanego na jednakowych dla wszystkich warunkach ekonomicznych oraz na kolektywnym władaniu narzędziami pracy.

Komuniści wyobrażają sobie, że będą mogli osiągnąć swój cel rozwijając i organizując polityczną potęgę klas robotniczych, głównie proletariatu miejskiego, przymierze z radykalizmem burżuazyjnym; natomiast socjaliści-rewolucjoniści, wrogowie wszelkiej mieszaniny i wszelkich dwuznacznych związków, sądzą, iż cel ten można osiągnąć wyłącznie rozwijając i organizując siłę nie polityczną, ale społeczną, a więc antypolityczną siłę robotniczych mas, zarówno miast jak i wsi, nie wyłączając tych wszystkich ludzi pochodzących z klas wyższych, którzy zerwali dobrowolnie z całą swą przeszłością i chcieliby szczerze przyłączyć się do nich i przyjąć całkowicie ich program.

Stąd dwie różne metody. Według komunistów trzeba organizować siły robotnicze, żeby opanować polityczną potęgę Państw. Socjaliści-rewolucjoniści natomiast organizują się, aby zburzyć – lub użyjmy wyrazu bardziej uprzejmego – zlikwidować Państwa. Komuni-

ści są zwolennikami władzy w zasadzie i praktyce, socjaliści-rewolucjoniści mają zaufanie wyłącznie do wolności. I jedni, i drudzy są na równi zwolennikami nauki, która powinna burzyć przesady i zastąpić wiarę; komuniści chcieliby ją narzucić, socjaliści-rewolucjoniści będą usiłowali ją szerzyć, tak aby grupy ludzi z przekonania organizowały się od dołu ku górze i łączyły się w federacje samorzutnie, z własnej woli i zgodnie z ich rzeczywistymi interesami, lecz nigdy według z góry nakreślonego planu, narzuconego ciemnym masom przez wielkie mózgi.

Według socjalistów-rewolucjonistów w instynktownych dążeniach i w rzeczywistych potrzebach mas ludowych tkwi o wiele więcej praktycznego rozsądku i rozumu niż w głębokiej inteligencji tych wszystkich nauczycieli i opiekunów ludzkości, którzy mimo tylu chybionych już prób, aby ją uszczęśliwić, starają się jeszcze dołączyć swoje wysiłki w tym względzie. Socjaliści-rewolucjoniści sądzą, że ludzkość pozwoliła rządzić sobą już dosyć długo, aż nazbyt długo, i że źródło jej nieszczęść nie tkwi w takiej lub innej formie rządu, lecz w samej zasadzie i w samym fakcie istnienia rządu, niezależnie od jego formy. Między komunizmem naukowym, rozwiniętym przez szkołę niemiecką i po części przyjętym przez socjalistów amerykańskich i angielskich z jednej strony, a z drugiej – proudhoniżmem szeroko rozwiniętym i doprowadzonym do skrajności, przyjętym przez proletariats krajów łacińskich<sup>2</sup>, istnieje sprzeczność, która dziś stała się już sprzecznością historyczną. Komuna Paryska była pierwszą praktyczną i zresztą świetną próbą socjalizmu rewolucyjnego.

Jestem zwolennikiem Komuny Paryskiej, która stała się jeszcze żywszą i potężniejszą w wyobraźni i w sercu proletariatu europejskiego, gdy zmasakrowali i zatopili ją we krwi kaci monarchistycznej i klerykalnej reakcji. Jestem jej zwolennikiem nade wszystko dlatego, że była śmiałą, wyraźną i zdecydowaną negacją Państwa.

Jest faktem historycznym olbrzymiej wagi, że ta negacja Państwa miała miejsce właśnie we Francji, w kraju, który do tego czasu był w całym tego słowa znaczeniu krajem centralizacji politycznej, i że inicjatywę tę powziął Paryż, mózg i historyczny twórca wielkiej francuskiej cywilizacji. Paryż, który wyrzekł się korony i entuzjastycznie proklamował upadek swej władzy, aby dać wolność i życie Francji, Europie, całemu światu; Paryż, który potwierdził raz jeszcze, że posiada historyczną siłę inicjatywy, ukazując wszystkim ludom niewolniczym (a jakież masy ludowe nie są niewolnikami?) jedyną drogę wyzwolenia i ratunku; Paryż, który zadał śmiertelny cios politycznym tradycjom burżuazyjnego radykalizmu i założył prawdziwe fundamenty pod socjalizm rewolucyjny! Paryż, który znów zasługuje na złorzeczenia wszelkiego rodzaju reakcjonistów Francji i Europy! Paryż, który pogrzebał siebie w ruinach, aby uroczyście zadać kłam zwycięskiej reakcji; który uratował przez swą klęskę honor i przyszłość Francji i udowodnił pocieszonej ludzkości, że gdy klasy wyższe utraciły żywotne, intelektualne i moralne siły, proletariats zachował je w pełni energii i perspektywy na przyszłość! Paryż otworzył nową erę, erę ostatecznego i całkowitego wyzwolenia mas ludowych, erę solidarności mas od dziś w pełni realną wbrew granicom i

---

<sup>2</sup> Przyjął go także i nadal będzie coraz więcej akceptował zasadniczo anty polityczny instynkt ludów słowiańskich. (przyp. aut)

mimo granic między Państwami; Paryż zniszczył patriotyzm i założył na jego ruinach religię ludzkości; Paryż proklamował humanizm i ateizm zastępując fikcje bogów wielkimi realnościami życia społecznego i wiarą w naukę; kłamstwa i niesprawiedliwości etyki religijnej, politycznej i prawnej – zasadą wolności, sprawiedliwości, równości i braterstwa, tymi odwiecznymi podstawami wszelkiej ludzkiej moralności! Paryż bohaterski, racjonalny i wierzący, swym pełnym chwałą upadkiem, swoją śmiercią potwierdził swą żarliwą wiarę w przeznaczenie ludzkości – i tę wiarę o wiele bardziej żarliwą i bardziej żywą przekazał w spadku następnym pokoleniom. Paryż zatopiony we krwi swoich najszlachetniejszych dzieci – to ludzkość ukrzyżowana przez międzynarodową i sprzymierzoną reakcją Europy pod bezpośrednią inspiracją wszystkich Kościołów chrześcijańskich oraz wielkiego kapłana niesprawiedliwości, papieża; ale następna międzynarodowa i solidarna rewolucja ludów przyniesie zmartwychwstanie Paryża.

Taki jest prawdziwy sens, takie dobroczynne i ogromne rezultaty przyniosły dwa miesiące pamiętne na zawsze istnienia i upadku Komuny Paryskiej.

Komuna Paryska trwała zbyt krótko i w jej wewnętrznym rozwoju nazbyt przeszkodziła śmiertelna walka, którą musiała prowadzić z reakcją wersalską, aby była w stanie, nie mówię już nawet: stosować, ale choćby tylko wypracować teoretycznie swój socjalistyczny program. Zresztą trzeba przyznać, że większość członków Komuny to nie byli właściwie socjaliści. Postępowali oni tak jak socjaliści, lecz o wciągnięciu ich w dzieło socjalizmu zdecydowały nie głębokie przekonania, lecz charakter środowiska, wymogi położenia, które oddziały na nich z nieprzepartą, nieuchronną siłą. Socjaliści, na których czele stanął oczywiście nasz przyjaciel Varlin, stanowili w Komunie nikłą mniejszość; było ich najwyżej czterestu czy piętnastu. Reszta składała się z jakobinów. Ale porozumiejmy się, są jakobini i jakobini! Są jakobini adwokaci i doktrynerzy, jak pan Gambetta, którego republikanizm pozytywistyczny<sup>3</sup>, zarozumiały, despotyczny i formalistyczny, odrzucający dawną rewolucyjną wiarę i zachowując z jakobinizmu tylko kult jedności i władzy, oddał Francję ludową najpierw Prusakom, a później krajowej reakcji. I są jakobini szczerze rewolucyjni, bohaterzy, ostatni prawdziwi przedstawiciele demokratycznej wiary z 1793 roku, zdolni raczej poświęcić potrzebom rewolucji i ukochaną jedność, i ukochaną władzę niż ugiąć kark przed zuchwałością reakcji. Ci wielkoduszni jakobini, na których czele stanął oczywiście Delescluze, człowiek wielkiej duszy i wielkiego charakteru, pragną przede wszystkim zwycięstwa rewolucji; ponieważ jednak nie ma rewolucji bez udziału mas ludowych, a masy odznaczają się dziś wybitnym instynktem socjalistycznym i mogą wszcząć tylko rewolucję ekonomiczną i społeczną, to prawowierni jakobini, coraz bardziej pociągani logiką ruchu rewolucyjnego, stali się wreszcie socjalistami nawet wbrew woli.

W takim właśnie położeniu znajdowali się jakobini biorący udział w Komunie Paryskiej. Delescluze, a wraz z nim i inni podpisywali programy i proklamacje, których ogólny duch i obietnice były stanowczo socjalistyczne. Ponieważ jednak, niezależnie od całej ich szczerości i ofiarności, stali się socjalistami raczej tylko na skutek zewnętrznych okoliczności, nie zaś z wewnętrznego przekonania, nie mieli bowiem czasu, ani nawet możliwości, by stłumić

---

<sup>3</sup> Zob. jego list do Llttre'go w "Progres de Lyon". (przyp. red.)

i przewyciężyć w sobie całą masę burżuazyjnych przesądów, sprzecznych z ich młodym socjalizmem – jest rzeczą zrozumiałą, że obezwładnieni wewnętrzną walką, nie mogli nigdy wejść poza ogólniki ani zdobyć się na jakiś stanowczy krok, który by zerwał na zawsze węzły solidarności i wszystkie ich stosunki ze światem burżuazyjnym.

Było to wielkie nieszczęście dla Komuny i dla nich; sprzeczność ta obezwładniła ich, a oni obezwładnili Komunę. Ale nie można ich o to winić. Ludzie nie przeobrażają się z dnia na dzień i nie zmieniają dowolnie ani swej natury, ani przyzwyczajzeń. Dowiedli swej szczerości składając Komunie życie w ofierze. Któż ośmielił się więcej od nich żądać?

Są oni usprawiedliwieni, tym bardziej że nawet socjalizm ludu Paryża, pod którego wpływem myśleli i działali, wypływał przede wszystkim z instynktu, a nie z idei czy też z gruntownie przemyślanego przekonania. Wszystkie dążenia ludu są w najwyższym stopniu i wyłącznie socjalistyczne; ale ich idee, a raczej tradycyjne wyobrażenia są jeszcze dalekie od tego poziomu. W proletariacie wielkich miast Francji, a nawet samego Paryża, tkwi jeszcze wiele jakobińskich przesądów, wiele dyktatorskich i rządowych urojeń. Kult władzy, ten fatalny produkt religijnego wychowania, historyczne źródło wszystkich nieszczęść, wszelkiej demoralizacji i wszelkiego ujarzmienia ludu, nie został w nich wykorzeniony ze szczętem. Prawdą jest, że nawet najinteligentniejszym dzieciom ludu, socjalistom z najgłębszego przekonania, nie udało się jeszcze wyzwolić zupełnie od tego przesądu. Przetrząśnijcie trochę ich sumienie, a odnajdziecie w nim jakobina, zwolennika Państwa, który został co prawda zepchnięty w jakiś ciemny kąt i teraz jest bardzo skromny, ale jeszcze niezupełnie umarły.

Położenie tej szczupłej garstki socjalistów z przekonania, którzy brali udział w Komunie, było niezmiernie trudne. Nie czując dostatecznego oparcia w wielkiej masie ludności Paryża, Sekcja Stowarzyszenia Międzynarodowego, zresztą bardzo źle zorganizowana i licząca zaledwie kilka tysięcy ludzi, musiała staczać codziennie walki z większością jakobinów. I to wśród jakich okoliczności! Musiała dostarczać pracy i chleba kilkuset tysiącom robotników, organizować ich, uzbrajać, a jednocześnie śledzić intrygi reakcjonistów w tak wielkim mieście jak Paryż, mieście obłożonym, pozostającym pod grozą głodu, oddanym na łup wszelkim nikczemnym zakusom reakcji, która miała możliwość umocnienia się i która utrzymywała się w Wersalu za pozwoleniem, i z łaski Prusaków. Rządowi i armii wersalskiej musieli przeciwstawić rząd rewolucyjny oraz rewolucyjną armię, więc aby zwalczyć monarchiczną i klerykalną reakcję, sami musieli zapomnieć o elementarnych warunkach socjalizmu rewolucyjnego i poświęcając je – zorganizować się w reakcją jakobińską.

Czyż nie jest więc naturalne, że wśród podobnych okoliczności jakobini, jako silniejsi, stanowili bowiem w Komunie większość, i jako posiadający przy tym nieskończenie wyższy instynkt polityczny, tradycję i praktykę organizacji rządowej – mieli ogromną przewagę nad socjalistami? Trzeba się raczej dziwić, że nie wykorzystali swej przewagi w większym stopniu, że nie nadali powstaniu Paryża charakteru wyłącznie jakobińskiego i że dali się wciągnąć w rewolucję społeczną.

Wiem, iż wielu socjalistów spośród tych, którzy są bardzo konsekwentni w swoich teoriach, zarzuca naszym paryskim przyjaciółom, że w swej działalności rewolucyjnej nie okazali się w dostatecznym stopniu socjalistami, a tymczasem wszyscy krzykacze prasy

burżuazyjnej oskarżają ich, że zbyt wiernie wypełniali program socjalizmu. Na razie zostawmy na boku niecnych donosicieli tej prasy. Zwróć teraz uwagę surowym teoretykom wyzwolenia proletariatu, że są niesprawiedliwi w stosunku do naszych paryskich braci; najślusniejszą bowiem teorię dzieli od zastosowań jej w praktyce długa droga, której nie przebywa się w ciągu kilku dni. Kto miał szczęście znać na przykład Varlina, żeby nie wymieniać nikogo poza tym jednym, którego ofiarność nie budzi wątpliwości u nikogo, ten wie, jak żarliwe, przemyślane i głębokie były jego socjalistyczne przekonania, a także i jego przyjaćół. Byli to ludzie, w których entuzjazm, przywiązanie i uczciwość nie mógł nikt wątpić, kto miał z nimi styczność. Byli uczciwymi ludźmi i właśnie dlatego nie ufali samym sobie w obliczu tego olbrzymiego dzieła, jakiemu poświęcili swą myśl i życie: mieli się za ludzi tak małego znaczenia! Byli zresztą przeświadczeni, że w rewolucji społecznej, diametralnie odmiennej pod każdym względem od rewolucji politycznej, działalność jednostek równała się niemal zeru i że o wszystkim powinna decydować samorzutna działalność mas. Działalność jednostek ogranicza się do opracowywania, wyjaśniania i rozpowszechniania idei odpowiadających instynktowi ludowemu; ponadto jednostka nie przerywając swych wysiłków może przyczynić się do wzmocnienia rewolucyjnej organizacji żywiłowej siły mas ludowych, ale nic poza tym; całej reszty powinien i musi dokonać sam lud. Inne postępowanie doprowadziłoby do dyktatury politycznej, czyli do odbudowy Państwa, przywilejów, nierówności, do wszelkiego ucisku Państwa, i w końcu drogą odwrotną, ale logiczną, polityczna, społeczna, ekonomiczna niewola mas ludowych zostałaby przywrócona.

Varlin i jego przyjaciele podzielali w najwyższym stopniu to zupełnie uprawnione uprzedzenie, które żywią wszyscy szczerzy socjaliści i w ogóle wszyscy robotnicy urodzeni i wychowani wśród ludu, uprzedzenie do tego, by jedne i te same jednostki posiadały zawsze inicjatywę, żeby osoby o wyższej inteligencji sprawowały władzę; ponieważ zaś byli to przede wszystkim ludzie sprawiedliwi, ich uprzedzenie i brak ufności dotyczyły zarówno ich samych, jak innych osób.

W przeciwieństwie do komunistów państwowych, przekonanych (moim zdaniem całkiem błędnie), że rewolucja społeczna może być dekretowana i organizowana bądź przez dyktaturę, bądź też przez zgromadzenie konstytucyjne zrodzone przez rewolucję polityczną, nasi przyjaciele socjaliści z Paryża uważali, że rewolucja socjalna może dojść i osiągnąć swój pełny rozwój tylko przez samorzutną i ciągłą działalność mas, grup i stowarzyszeń ludowych.

Nasi przyjaciele paryscy mieli po tysiąckroć słusność. Istotnie bowiem, jakaż to, choćby najgenialniejsza głowa lub – jeżeli chce się mówić o dyktaturze kolektywnej złożonej z kilkuset jednostek obdarzonych najwyższymi zdolnościami – jakież to mózgi są dość potężne, dość szerokie, by ogarnąć nieskończoną mnogość i różnorodność realnych interesów, dążeń, chęci, potrzeb, których suma stanowi kolektywną wolę ludu; jakaż to głowa może wynaleźć organizację społeczną zdolną wszystkich zadowolić? Taka organizacja stałaby się łożem prokrustowym, na którym rozciągnąć by się musiało nieszczęsne społeczeństwo, zniewolone przez bardziej lub mniej jawną przemoc państwową. Zawsze dotychczas tak było, i właśnie rewolucja socjalna powinna położyć kres temu dawnemu systemowi organizacji opartej na sile, dając pełną wolność masom, grupom, gminom, stowarzyszeniom,

nawet oddzielnym jednostkom, i burząc raz na zawsze potęgę, a nawet istnienie Państwa, tę historyczną przyczynę wszelkiej przemocy. Upadek Państwa pociągnie za sobą upadek wszelkich niesprawiedliwości prawa jurydycznego wraz ze wszystkimi kłamstwami różnych kultów, jako że to prawo i te kulty były zawsze jedynie koniecznym uświęceniem, zarówno idealnym jak realnym, wszelkich gwałtów dokonywanych, chronionych i nagradzanych przywilejami przez Państwo.

Jest rzeczą oczywistą, że tylko wtedy ludzkość otrzyma wolność i tylko wtedy prawdziwe interesy społeczeństwa, wszystkich grup, wszystkich organizacji miejscowych, zarówno jak wszystkich jednostek, które tworzą społeczeństwo, będą mogły znaleźć pełne zaspokojenie, kiedy Państwa przestaną istnieć. Jest rzeczą oczywistą, że wszystkie rzekomo ogólne interesy społeczeństwa, które Państwo ma reprezentować, a które w istocie rzeczy są tylko ogólną i stałą negacją prawdziwych interesów rejonów, gmin, stowarzyszeń, a także ogromnej liczby jednostek poddanych Państwu, stanowią abstrakcję, fikcję, kłamstwo i że Państwo jest jak obszerna rzeźnia, jak olbrzymi cmentarz, dokąd, w cieniu i pod przykrywką tej abstrakcji, wszystkie realne dążenia, wszystkie żywotne siły kraju przybywają, aby wspaniałomyślnie i błogo dać się w ofierze zabić i pogrzebać.

Ponieważ zaś żadna abstrakcja nie istnieje nigdy sama przez się ani sama dla siebie, ponieważ nie ma ani nóg, żeby chodzić, ani ramion, żeby tworzyć, ani żołądka, żeby przetrwać tę masę ofiar, jakie jej składają na pożarcie, jest rzeczą jasną, że podobnie jak abstrakcja religijna, czyli niebiańska (Bóg jest w gruncie rzeczy reprezentantem interesów bardzo konkretnych, bardzo realnych kasty uprzywilejowanej – kleru), tak jej ziemskie uzupełnienie, abstrakcja polityczna, Państwo, jest reprezentantem nie mniej konkretnych i realnych interesów klasy, która dzisiaj jest głównym, jeżeli nie wyłącznym eksploatatorem i która zresztą usiłuje pochłonąć wszystkie inne klasy; jest więc reprezentantem burżuazji. I podobnie jak z klerem, który zawsze był zróżnicowany i którego podział na bardzo możną i bogatą mniejszość oraz na bardzo podrzędną i dość biedną większość pogłębia się jeszcze, tak też jest i z burżuazją; w niej i w jej różnych organizacjach społecznych i politycznych w przemyśle, rolnictwie, bankowości i handlu, jak również we wszystkich organach Państwa: administracyjnych, finansowych, prawnych, uniwersyteckich, policyjnych i wojskowych, z każdym dniem staje się bardziej wyraźny podział na faktycznie panującą oligarchię i niezliczoną masę istot mniej lub więcej nic nie znaczących i mniej lub więcej podupadłych, które żyją w wiecznym złudzeniu, spychane nieuchronnie i coraz głębiej w proletariat siłą nieprzepartą, siłą obecnego rozwoju ekonomicznego, istot, które zostały zmuszone do służenia za ślepe narzędzie tej wszechwładnej oligarchii.

Zniesienie Kościoła i Państwa jest pierwszym i nieodzownym warunkiem rzeczywistego wyzwolenia społeczeństwa. Dopiero potem społeczeństwo może i powinno zorganizować się w sposób odmienny, jednakże nie od góry do dołu, nie według idealnego planu, który został wymyślony przez kilku mędrców i uczonych, ani też przy pomocy dekretów wprowadzonych przez jakąś dyktatorską siłę lub nawet przez zgromadzenie narodowe, wybrane na zasadzie powszechnego głosowania. Taki system doprowadziłby nieuchronnie – jak już mówiłem – do stworzenia nowego Państwa i w konsekwencji do utworzenia nowej arystokracji rządzącej, czyli całej klasy ludzi nie mających nic wspólnego z masami ludowymi;



klasa ta zaczęłaby niewątpliwie na nowo wyzyskiwać masy i ciemnić je pod pretekstem powszechnego uszczęśliwiania lub w imię ocalenia Państwa.

Przyszły ustrój społeczny powinien być zorganizowany tylko od dołu ku górze, poprzez dobrowolne zrzeszenie czy federację robotników, nasamprzód w stowarzyszeniach, następnie w gminach, w rejonach, w narodach i w końcu w wielkiej federacji międzynarodowej i światowej. Wówczas dopiero urzeczywistni się prawdziwy i żywotny ład pełen wolności i ogólnego szczęścia, ład, w którym interesy jednostek nie będą sprzeczne, lecz zgodne z interesami społeczeństwa.

Powiadają, że powszechna zgodność i solidarność interesów jednostek i społeczeństwa nigdy nie będzie się mogła faktycznie urzeczywistnić, ponieważ interesy te są sobie przeciwstawne, nie są w stanie ani zrównoważyć się same przez się, ani osiągnąć jakiegoś porozumienia. Na taki zarzut odpowiem, że jeżeli dotychczas interesy te nie były nigdy i nigdzie w stanie wzajemnej zgody, jest to winą Państwa, które poświęciło interesy większości korzyściom uprzywilejowanej mniejszości. Oto dlaczego ta osławiona niezgodność i ta walka interesów indywidualnych z interesami społeczeństwa nie jest niczym innym niż oszustwem i politycznym kłamstwem zrodzonym z kłamstwa teologicznego, które wymyśliło doktrynę o grzechu pierworodnym, żeby zhańbić człowieka i zniszczyć w nim świadomość jego własnej wartości. Tę fałszywą ideę o sprzeczności interesów wydały na świat rojenia metafizyki, która – jak wiadomo – jest blisko spokrewniona z teologią. Nie biorąc pod uwagę społecznej natury człowieka, metafizyka potraktowała społeczeństwo jako mechaniczny i całkowicie sztuczny agregat jednostek przypadkowo połączonych w imię jakiejś umowy formalnej czy też tajnej, zawartej swobodnie lub też pod wpływem siły wyższej. Przed połączeniem się w społeczeństwo jednostki te, obdarzone pewnego rodzaju duszą nieśmiertelną, zażywały całkowitej wolności.

Jeżeli jednak metafizycy, zwłaszcza ci, którzy wierzą w nieśmiertelność duszy, twierdzą, że ludzie na zewnątrz społeczeństwa są istotami wolnymi, wobec tego my dochodzimy do nieuniknionego wniosku, że ludzie mogą łączyć się w społeczeństwo jedynie przez wyrzeczenie się swej wolności, swej naturalnej niezależności oraz poświęcenie swych interesów, nasamprzód osobistych, następnie lokalnych. Im społeczeństwo jest liczniejsze i organizacja jego bardziej złożona, tym większego wymaga wyrzeczenia i poświęcenia. W takim przypadku Państwo jest wyrazem wszelkich ofiar indywidualnych. Istniejąc pod tego rodzaju abstrakcyjną formą, a jednocześnie dysponując przemocą, Państwo w imię tego kłamstwa, które nazywa się “dobrem publicznym”, chociaż reprezentuje oczywiście tylko interesy klasy panującej, krępuje w dalszym ciągu i coraz bardziej, co się samo przez się rozumie, wolność indywidualną. W ten sposób ukazuje się nam ono jako nieuniknione zaprzeczenie i unicestwienie wszelkiej wolności, wszelkich interesów, zarówno indywidualnych jak i ogólnych. Widzimy, że w systemach metafizycznych i teologicznych wszystko się wiąże ze sobą i tłumaczy się samo przez się. Oto dlaczego konsekwentni obrońcy tych systemów mogą, a nawet powinni, i to z czystym sumieniem, w dalszym ciągu wyzyskiwać masy ludowe przy pomocy Kościoła i Państwa. Napełniając swe kieszenie i zaspokajając wszystkie swe brudne żądze, mogą jednocześnie pocieszać się myślą, że się trudzą dla chwały boskiej, dla zwycięstwa cywilizacji i dla wiecznego szczęścia proletariatu.

Ale my, którzy nie wierzymy ani w Boga, ani w nieśmiertelność duszy, ani w metafizyczną wolność woli – my stwierdzamy, że wolność powinno się rozumieć, w najpełniejszym i najszerszym znaczeniu, jako cel historycznego postępu ludzkości. Przez dziwny, chociaż logiczny kontrast nasi przeciwnicy, teologiczni i metafizyczni idealisci, przyjmują zasadę wolności za fundament i podstawę swych teorii, aby po prostu wyciągnąć z niej wnioski o niezbędności niewolnictwa ludzi. My, w teorii materialisci, staramy się stworzyć i utrwalić w praktyce idealizm racjonalny i szlachetny. Nasi wrogowie, idealisci boscy i transcendentálni, wpadają w niski materializm praktyczny, krwiożerczy, na zasadzie tej samej logiki, według której każdy rozwój doprowadza do negacji podstawy wyjściowej. Jesteśmy przeświadczeni, że wszelkie bogactwo intelektualnego, moralnego i materialnego rozwoju człowieka, tak samo jak jego pozorna niezależność – że wszystko to jest wytworem życia w społeczeństwie. Poza społeczeństwem człowiek nie tylko nie byłby wolny, lecz nie zdołałby się nawet przeobrazić w prawdziwego człowieka, to jest w istotę posiadającą świadomość swego istnienia, istotę czującą, myślącą i mówiącą. Jedynie współdziałanie rozumu i zbiorowej pracy mogło zmusić człowieka, by wyszedł ze stanu dzikości i zwierzęcości, które stanowią jego pierwotną naturę czy też punkt wyjściowy dalszego rozwoju. Jesteśmy głęboko przekonani o tej prawdzie, że całe życie ludzkie – ludzkie interesy, dążenia, potrzeby, złudzenia, nawet głupstwa, podobnie jak gwałty, niesprawiedliwości i wszystkie działania, które na pozór są dobrowolne – że wszystko to jest wynikiem działania koniecznych sił działających w życiu społeczeństwa. Ludzie nie mogą przyjąć idei wzajemnej między sobą niezależności, nie negując zarazem wzajemnego oddziaływania współzależności w przejawach zewnętrznej przyrody.

W samej przyrodzie ta cudowna współzależność i zgodność zjawisk niewątpliwie nie dochodzi do skutku bez walki. Wprost przeciwnie, harmonia sił przyrody jawi się jako prawdziwy rezultat tej ustawicznej walki, która stanowi konieczny warunek życia i ruchu. Zarówno w przyrodzie, jak w społeczeństwie nie ma porządku bez walki, bez walki społeczeństwo jest martwe.

Tylko dzięki temu, że wszechświat nie jest rządzony według jakiegoś systemu z góry pomyslanego i narzuconego przez najwyższą wolę, może w nim zapanować naturalny porządek. Teologiczna hipoteza prawodawstwa boskiego prowadzi do oczywistej niedorzeczności i jest zaprzeczeniem nie tylko wszelkiego porządku, lecz nawet samej przyrody. Jedynie te prawa przyrody są realne, które są od niej nieodłączne, a więc nie zostały ustanowione przez żadną władzę. Prawa te są prostymi przejawami lub raczej trwałymi właściwościami rozwoju rzeczy oraz kombinacją tych faktów zawsze zmiennych, przejściowych, ale realnych. Całokształt tych faktów stanowi to, co nazywamy “przyrodą”. Rozum ludzki i nauka obserwowały te fakty, sprawdzały w doświadczeniu, i następnie połączyły w jeden system, nazywając je prawami. Lecz sama przyroda nie zna żadnego prawa. Ona działa nieświadomie, sama przez się przedstawiając nieskończoną różnorodność zjawisk pojawiających się i powtarzających w sposób konieczny. I właśnie dzięki tej konieczności działania porządek wszechświata może istnieć i faktycznie istnieje.

Tego rodzaju porządek przejawia się również w społeczeństwie ludzkim, które pozornie rozwija się w sposób rzekomo anty-naturalny, lecz w rzeczywistości ulega naturalnemu i

nieuchronnemu biegowi rzeczy. Tylko wyższość człowieka nad innymi zwierzętami oraz zdolność myślenia wniosły do jego rozwoju szczególny element, zresztą – zaznaczymy mimochodem – całkowicie naturalny w tym znaczeniu, że człowiek, podobnie jak wszystko, co istnieje, jest materialnym wytworem wzajemnego oddziaływania sił. Tym szczególnym elementem jest rozumowanie czy też zdolność do uogólniania i abstrakcji, dzięki której człowiek może za pomocą myśli poznawać, badać i obserwować siebie samego jak przedmiot zewnętrzny i obcy. Wznosząc się myślowo ponad siebie samego, a także ponad otaczający świat, dochodzi on do pojęcia abstrakcji doskonałej, do absolutnej nicości. Ostatnią granicą najwyższej abstrakcji myślowej jest absolutna nicość, to znaczy Bóg. Oto sens i historyczne ugruntowanie wszelkiej doktryny teologicznej. Ci pierwsi związani w społeczeństwo ludzie, nie rozumiejąc natury i materialnych przyczyn własnych swych myśli, nie zdając sobie nawet sprawy z warunków ani praw naturalnych, które je zrodziły i rozwinęły, nie mogli niewątpliwie nawet podejrzewać, że ich pojęcia absolutne były tylko rezultatem zdolności do tworzenia idei abstrakcyjnych. Oto przyczyna, dla której uważali idee wysnute z przyrody za przedmioty realne, wobec których nawet przyroda stawała się niczym. Następnie zaś fikcje, niemożliwe do przyjęcia idee absolutu zaczęli adorować i oddawać im wszelkie honory. Trzeba było jednak w jakiś sposób przedstawić i uzmysłowić tę abstrakcyjną ideę nicości czyli Boga. W tym celu wyolbrzymili koncepcję bóstwa i nadto obdarzyli ją wszystkimi dobrymi i złymi siłami i jakościami, które napotykali tylko w naturze i w społeczeństwie. Takie było pochodzenie i historyczny rozwój wszystkich religii, poczynając od fetyszyzmu, a kończąc na chrześcijaństwie.

Nie mamy wcale zamiaru wdawać się w historię religijnych, teologicznych i metafizycznych niedorzeczności, a tym bardziej omawiać stopniowy rozwój wszystkich wcieleń i wizji boskich, stworzonych przez wieki barbarzyństwa. Wszystkim wiadomo, że zabobony rodziły zawsze straszliwe nieszczęścia i zmuszały do przelewania potoków krwi i łez. Powiemy tylko, że wszystkie te oburzające błąkania się biednej ludzkości były faktami historycznymi, nieuniknionymi w normalnym wzroście i ewolucji organizmów społecznych. Owe zbłąkania spowodowały, że w społeczeństwie ukształtowała się, opanowując wyobraźnię ludzką, ta fatalna idea, według której wszechświatem rządzi siła czy wola nadprzyrodzona. Następowaly stulecia po stuleciach, społeczeństwa żyły się z tą ideą tak dalece, iż zabiły w sobie wszelkie dążenia i wszelką zdolność do dalszego postępu.

Nasamprzód ambicja kilku jednostek, a później niektórych klas społecznych uczyniła z niewolnictwa i podbojów regułę życia, a szkodliwą ideę bóstwa zakorzeniła w umysłach głębiej niż jakakolwiek inną. Odtąd żadne społeczeństwo istnieć nie mogło bez tych dwóch fundamentalnych instytucji: Kościoła i Państwa. Te dwie społeczne plagi znalazły obrońców we wszystkich doktrynerach.

Zaledwie te instytucje pojawiły się na świecie, natychmiast zorganizowały się dwie kasty: kapłanów i arystokracji, które nie tracąc czasu postarały się wpoić głęboko w ujarzmiony lud przekonanie o niezbędności, użyteczności i świętości Kościoła i Państwa.

Wszystko to miało na celu zamienić brutalne niewolnictwo na niewolnictwo legalne, przewidziane, uświęcone wolą Istoty Najwyższej.

Ale czy kapłani i arystokraci szczerze wierzyli w boskie pochodzenie tych instytucji, które podtrzymywali z całych sił w swym własnym interesie? Czy byli tylko kłamcami i oszustami? Nie, sędzę, że jednocześnie wierzyli i oszukiwali.

Jestem przekonany, że początkowo ich wiara była szczerą, zbłąkanie bowiem mas udzielało im się w sposób naturalny i nieunikniony; dopiero później, w epoce upadku świata starożytnego, ogarnął ich sceptycyzm, czyniąc z nich bezwstydných oszustów. Jeszcze z innej przyczyny można uważać twórców Państw za ludzi szczerých. Człowiek zawsze łatwo daje wiarę temu, czego pragnie i co nie sprzeciwia się jego interesom. Choćby był rozumny i wykształcony – nie zmienia to postaci rzeczy: jego miłość własna i pragnienie współżycia z bliźnimi oraz chęć, by darzono go szacunkiem, każą mu zawsze wierzyć w to, co mu jest miłe i pożyteczne. Jestem przeświadczony o tym, że na przykład Thiers i rząd wersalski starali się za wszelką cenę przekonać siebie samých, że mordując w Paryżu kilka tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci ratowali Francję.

Chociaż kapłani, wróżbici, arystokracja i burżuazja dawnych i nowych czasów mogli szczerze wierzyć, pozostali wszakże szalbierzami. Trudno bowiem przy puścić, aby wierzyli oni w każdą z tych niedorzeczności, z których składają się wiara i polityka. Nawet nie mówiąc o tej epoce, w której – według słów Cycerona – “dwóch wróżbitów nie mogło na siebie spojrzeć, aby się jeden nie śmiał z drugiego”. Trudno przypuścić, że nawet w czasach powszechnej ciemnoty i zabobonu wynalazcy codzienných cudów sami byli przekonani o ich realności. To samo można powiedzieć o polityce, która da się ująć w następującą regułę: “Należy ujarzmić i ograbić lud w taki sposób, żeby się nie uskarżał zbyt głośno na swoją dolę, żeby nie przestawał być posłusznym i żeby nie miał czasu myśleć o oporze i buncie”.

Jakże więc można sobie wyobrazić, aby ludzie, którzy uczynili z polityki zawód, którzy są świadomi swych celów, czyli niesprawiedliwości, gwałtu, kłamstwa, zdrady, mordów zbiorowych i pojedynczych – mogli szczerze wierzyć w kunszt polityczny i w mądrość Państwa, tego twórcy szczęśliwości społecznej? Pomimo całego swego okrucieństwa nie mogli posunąć się do tego stopnia głupoty. Kościół i Państwo były zawsze wielką szkołą zbrodni. Historia świadczy o ich zbrodniach; zawsze i wszędzie kapłan i władca byli świadomymi, systematycznymi, nieubłaganymi i krwiożerczymi wrogami ludów i ich katami.

W jaki jednak sposób można pogodzić te dwie rzeczy, które pozornie wzajemnie się wyłączają: oszustów z oszukanymi, kłamców z wierzącymi? Z punktu widzenia logiki wydaje się to trudne; natomiast z punktu widzenia faktów, czyli życia praktycznego, cechy te kojarzą się nader często.

W ogromnej większości wypadków ludzie żyją w sprzeczności z samymi sobą wśród ciągłych nieporozumień; na ogół tego nie dostrzegają, dopóki jakieś nadzwyczajne zdarzenie nie wytrąci ich z trwałej ospałości i nie zmusi do rzucenia okiem na siebie i wokół siebie.

W polityce, jak w religii, ludzie są tylko narzędziem w rękach wyzyskiwaczy. Ale okradający i okradani, ciemniźcyiele i ciemniżeni żyją jedni obok drugich, rządzeni przez garstkę jednostek, które wypada uznać za prawdziwych wyzyskiwaczy. Ci właśnie ludzie, wolni od wszelkich przesądów politycznych i religijnych, świadomie krzywdzą i ciemniżą. W siedemnastym i osiemnastym wieku, aż do wybuchu Wielkiej Rewolucji, tak jak i w naszych

czasach, oni panują w Europie, działając niemal według tego, jak im się podoba. Trzeba wierzyć, że ich panowanie nie potrwa już długo.

Podczas gdy główni przywódcy z całą świadomością oszukują i gubią ludy, ich posługacze czy kreatury Kościoła i Państwa starają się gorliwie podtrzymywać świętość i nienaruszalność tych ohydnych instytucji. Jeżeli Kościół, według słów kapłanów oraz większości mężów stanu, jest konieczny dla zbawienia duszy, to Państwo ze swej strony jest również konieczne dla utrzymania pokoju, ładu i sprawiedliwości; toteż doktrynerzy wszystkich szkół krzyczą: "Bez Kościoła i bez Rządu nie ma cywilizacji ani postępu".

Nie mamy zamiaru dyskutować na temat problemu zbawienia wiecznego, ponieważ nie wierzymy w nieśmiertelność duszy. Jesteśmy przekonani, że Kościół jest rzeczą najbardziej szkodliwą dla ludzkości, dla prawdy i postępu. I czyż może być inaczej? Czy to nie Kościołowi przypało w udziale troszczyć się o demoralizację młodych pokoleń, zwłaszcza kobiet? Czyż to nie Kościół usiłuje zniszczyć rozumowanie logiczne oraz naukę za pomocą swych dogmatów, swych kłamstw, głupoty i nikczemności? Czyż nie zagraża on ludzkiej godności, wypaczając w człowieku pojęcia o prawie i sprawiedliwości? Czyż nie zamienia wszystkiego, co żywe, w trupy, czy nie niszczy wolności, czy nie głosi wiecznego niewolnictwa mas – na korzyść tyranów i wyzyskiwaczy? Czyż to nie ten nieubłagany Kościół dąży do uwiecznienia królestwa ciemnoty, nieuctwa, nędzy i zbrodni?

Jeżeli postęp naszego stulecia nie jest kłamliwym urojeniem, to powinien skończyć z Kościołem.

Locarno, 5-23 czerwca 1871 r.

Anarcho-Biblioteka



Michaił Bakunin  
Komuna paryska i idea państwa

Skolektywizowano 04/06/2020 z  
[https://cia.media.pl/michail\\_bakunin\\_komuna\\_paryska\\_i\\_idea\\_panstwa](https://cia.media.pl/michail_bakunin_komuna_paryska_i_idea_panstwa)

**[pl.anarchistlibraries.net](http://pl.anarchistlibraries.net)**